

Grzegorz Garbuz: Z Polakami czy przeciwko nim? Polskość a tożsamość mniejszości białoruskiej na Białostocczyźnie

Niepolska identyfikacja narodowa na tych terenach, jakakolwiek by ona nie była, wcale nie oznacza wrogości wobec polskości, choć, paradoksalnie, tworzona była w opozycji do niej. Podlascy prawosławni, Białorusini, Ukraińcy i wszyscy pozostali uważają Polskę za swoją ojczyznę, bo to na jej terenie znajdują się ich mikroojczyzny, z którymi odczuwają najmocniejszą więź ideową i emocjonalną – pisze Grzegorz Garbuz w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Temat: polskość”.

Droga krajowa nr 19 łączy trzy największe aglomeracje wschodniej Polski – białostocką, lubelską i rzeszowską. Chętnie korzystają z niej kierowcy samochodów ciężarowych, kursujących między poszczególnymi przejściami granicznymi z Ukrainą i Białorusią, ale również turyści, których obecność we wschodniej Polsce od czasów pandemii koronawirusa jest coraz bardziej dostrzegalna. Mało kto, nie licząc miejscowych, zdaje sobie jednak sprawę z tego, że krajowa dziewiętnastka również dzieli. To zapewne tylko kwestia przypadku, ale bieg tej trasy prawie całkowicie pokrywa się z wewnętrzną granicą współczesnego województwa podlaskiego, wyznaczającą obszary bliskie sobie pod względem geograficznym, ale jakże różniące się pod kątem językowym, kulturowym, etnicznym, wyznaniowym i narodowościowym.

Zaledwie kilkanaście kilometrów na południe od Białegostoku DK19 zbiega się z ukształtowaną w późnym średniowieczu i wczesnej nowożytności granicą osadniczą, dzielącą podlaskie na „prawosławną” i „katolicką” część. Jej słupami granicznymi są wiejskie kapliczki, pozwalające wprawnemu oku szybko zidentyfikować wyznanie mieszkańców. Kształt krzyża i język jego inskrypcji to oczywiste czynniki pozwalające określić przynależność konfesyjną miejscowych, ale tylko prawdziwi znawcy potrafią uczynić to w oparciu o – na przykład – sposób zawiązania zdobiących je wstążek. Obszary po obu stronach drogi na przestrzeni dziejów wchodziły w skład tych samych organizmów politycznych i jednostek administracyjnych, jednak historia doświadczała je na zgoła odmienne sposoby.

O odmienności mikroregionu położonego pomiędzy krajową dziewiętnastką na zachodzie, granicą polsko-białoruską na wschodzie i Bugiem na południu decydowało pochodzenie i wyznanie większości tutejszych mieszkańców. W odróżnieniu od obszarów położonych bardziej na zachód, będących miejscem osadnictwa drobnej szlachty mazowieckiej, te ziemie od średniowiecza stanowiły obiekt kolonizacji ruskiej, wschodniosłowiańskiej. Obie fale ludności, przemieszczające się w głąb pustek równolegle ze wschodu i zachodu, musiały się napotkać, doprowadzając do ukształtowania współcześnie znanej granicy etnicznej. Granica ta, mimo upływu kilkuset lat rozmywających dawne podziały, wciąż daje się poprowadzić w sposób wyjątkowo wyraźny. Od tej reguły są, rzecz jasna, nieliczne wyjątki. Do nich zaliczyć możemy m.in. leżący na zachód od Bielska Podlaskiego zespół prawosławnych wsi mieszczańskich i tragicznie doświadczone powojenną historią Zanie i Szpaki, zaś z drugiej strony – wsie Sobótka i Hryniewiczze Małe, stanowiące katolickie enklawy po wschodniej stronie DK19.

Przeczytaj także: Dariusz Karłowicz: Rzymska forma polskości

Ilościowa dominacja ludności pochodzenia wschodniosłowiańskiego i wyznania prawosławnego jest najbardziej istotnym czynnikiem definiującym charakter, a pośrednio także historię mikroregionu wschodniej części województwa podlaskiego. Zlokalizowane tu nieliczne parafie katolickie cechują się najniższym w Polsce procentem wiernych w stosunku do ogółu mieszkańców. Za przykład niech posłuży parafia św. Stanisława w Narwi, która, choć obejmuje swym zasięgiem miejscowości położone na obszarze aż pięciu gmin, zrzesza jedynie 10% całości tutejszej ludności. Jednocześnie spotkamy tu najgęstsza w skali całego kraju sieć prawosławnych cerkwi, parafii i monasterów, zaś prawosławne biskupstwa zlokalizowane są w każdym z położonych tu miast powiatowych.

O ile wyraźne zarysowanie zachodniej, wschodniej i południowej granicy interesującego nas obszaru możliwe jest dzięki czynnikom geograficzno-administracyjnym, to wyznaczenie jego północnego zasięgu przysparza zdecydowanie więcej problemów. W tym przypadku niemożliwe jest wskazanie łatwego do poprowadzenia na mapie podziału, gdyż do czynienia mamy nie z granicą linearną, a strefą przejściową, w obrębie której stosunki wyznaniowo-etniczne zmieniają się wraz z jej postępowaniem ku północy.

Mimo względnej religijnej jednorodności, wschodnia część województwa podlaskiego nie jest obszarem homogenicznym pod kątem etnicznym i językowym. Na południową część tych ziem, położoną między Bugiem a Narwią, począwszy od XIII w., docierali osadnicy z południowego wschodu – z Polesia i Wołynia. Narew, której ogromne rozlewiska imponują nawet dzisiaj, musiała stanowić

przeszkodę na tyle poważną, że skutecznie zatrzymała prąca od południa falę kolonizacyjną. Jedynie kilka wsi o polesko-wołyńskiej genezie rozlokowało się na drugim brzegu rzeki. Dziś należą do prawosławnych parafii w Rybołach, Trześciance oraz Puchłach i znane są pod popularną turystyczną marką „Krainy Otwartych Okiennic”. Poza nimi obszar na północ od Narwi stanowił obiekt kolonizacji ludności z północnego wschodu, z leżących na terenie dzisiejszej Białorusi Grodzieńszczyzny i Nowogródzczyzny.

Mimo wspólnego, wschodniosłowiańskiego charakteru obu tych grup, ich pochodzenie do dziś rzutuje na językową i kulturową odmiennosc terenów po obu stronach rzeki. Gwary mieszkańców terenów położonych na północ od Narwi jednoznacznie klasyfikowane są jako białoruskie. Na wysokości podbiałostockiego Gródka, zdaniem lingwistów, osiągają nawet 90% zgodności z literackim standardem języka białoruskiego. Sami autochtoni najczęściej mówią, że rozmawiają w języku „prostym”. Jeszcze do lat 80. XX w. był to podstawowy język komunikacji również w spotykanych na tym terenie wsiach zamieszkałych przez katolików, którzy, począwszy od granicy powiatu sokólskiego i białostockiego, zaczynają stanowić na tym terenie większość. Sytuacja lingwistyczna w południowej części interesującego nas mikroregionu jest zdecydowanie trudniejsza do zdefiniowania. Polesko-wołyńskie pochodzenie mieszkańców i niejednoznaczna klasyfikacja tutejszego języka sprawiają, że o rząd ich dusz rywalizują zarówno działacze ukraińscy, jak i białoruscy. Sami użytkownicy tego dialektu określają go mianem „swojego” lub „ruskiego”. Od początku XXI w. obserwujemy wyraźne dążenie do jego kodyfikacji pod szyldem języka podlaskiego. Niespodziewany rozgłos przyniosły mu zeszłoroczne krajowe eliminacje do Eurowizji, w których drugie miejsce zajął śpiewający po podlasku duet Sw@da x Niczos. Oprócz kwestii językowych obszar ten od zanarwiańskiej części regionu

odróżnia prawie całkowita homogeniczność religijna. Ludność katolicka, w większości napływowa, skupia się w miastach i byłych PGR-ach, a od prawosławnej większości oddziela ją nie tylko religia, ale także język polski.

Mimo wspólnego wyznania i bliskiego pokrewieństwa językowego wzajemne relacje wschodniosłowiańskich grup po obu brzegach Narwi nie były wolne od wzajemnych uprzedzeń i stereotypów. Zarówno od ludności białoruskojęzycznej z północy, najczęściej określanej w tych kontaktach mianem „Litwinów”, jak i od podlaskojęzycznej z południa (znanych jako „Pudlasze”, „Pudłaszuki” lub „Chachły”) usłyszeć możemy ten sam żartobliwy wierszyk, dobitnie oddający świadomość dzielących obie grupy różnic językowych i kulturowych: „Nie chacz za reczku, tam czużaja starana, tam czużyja ludzi, tam haworać: won, wona”/ „Ne chocz za rieczku, tam czużaja storona, tam czużyje ludi, tam howorat „jon, jana”. Tę krótką rymowaną, włożoną w usta potencjalnej panny młodej, możemy przetłumaczyć tak: „Nie chcę za rzekę, tam jest obcy kraj, tam są obcy ludzie, tam mówią...”. Dalej napotykamy translatorską barierę, bowiem jedyny padający tu zarzut, będący sednem całego dowcipu, dotyczy odmiennego brzmienia zaimków „on” i „ona”. Podkreślona w tym żarcie różnica skrywa jednak za sobą cały zestaw językowo-kulturowych odmierności, które dla miejscowych są łatwe do wychwycenia i pomagają w określeniu pochodzenia danej jednostki, ale dla osób z zewnątrz pozostają niezauważalne. Turyści z reguły cały obszar wschodniej części województwa podlaskiego traktują jako jednolitą całość, identyfikowaną jako „prawosławne Podlasie”. Wiemy już, że tworzące go dwa subregiony różnią się pod względem języka i stosunków wyznaniowych, a nadawane wzajemnie etnonimy – „Litwini” i „Pudłaszuki” dodatkowo zwracają naszą uwagę na odmienną przynależność administracyjną obu terenów na przestrzeni dziejów.

Przeczytaj także tygodnik: Chopin. Wygrywanie polskości

Jeszcze jednym czynnikiem, który odróżnia od siebie oba te obszary, jest kwestia narodowościowa. Tzw. prawosławne Podlasie zwyczajowo jest traktowane jako obszar zwartej zamieszkiwania mniejszości białoruskiej. Rzeczywiście, wszystkie gminy, w których zadeklarowani Białorusini stanowią najwyższy w Polsce procent mieszkańców, znajdują się na tym terenie, jednak nie we wszystkich z nich osoby o białoruskiej tożsamości stanowią większość. O ile przypisanie mówiących po białorusku „Litwinów” do etnosu białoruskiego wydaje się być zrozumiałe, to w przypadku posługującej się językiem podlaskim ludności zamieszkującej na południe od Narwi nie jest to tak oczywiste. Interpretowanie języka podlaskiego jako dialektu białoruskiego z cechami ukraińskimi, lub, zupełnie odwrotnie, ukraińskiego z naleciałościami białoruskimi, w wielu wypadkach jest wyborem obciążonym bagażem uczuć narodowych i samoidentyfikacji badaczy. Wyniki trzech ostatnich spisów powszechnych pokazują jednak rzecz paradoksalną – znaczna większość podlaskich Białorusinów to „Podlaszacy”, a nie „Litwini”, posługujący się niemalże literackim białoruskim.

Współczesny ruch ukraiński w województwie podlaskim rozpoczął swą działalność na fali przemian politycznych przełomu lat 80. i 90. ubiegłego wieku. Jednym z jego podstawowych założeń był sprzeciw wobec traktowania wschodniosłowiańskiej (w domyśle – prawosławnej) ludności zamieszkującej południową Białostoczną (tj. „Podlaszaków”) jako Białorusinów, gdyż w rzeczywistości ma się ona posługiwać gwarami o cechach ukraińskich. Zdaniem młodych działaczy ukraińskich, tożsamość białoruska została na tych terenach zaszczerpiona sztucznie przez władze II RP i PRL w obawie przed

wybuchem nastrojów proukraińskich. Sprawa jednak nie jest tak prosta, bowiem białoruską narodowość mieszkańcy tych terenów masowo deklarowali już w pierwszym polskim spisie powszechnym z 1921 r. Południowa część interesującego nas obszaru, położna między Bugiem a Narwią, nie miała tak bogatych tradycji narodowościowych jak obszar północny. Z samej tylko Sokólszczyzny wywodziło się pokaźne grono znanych działaczy białoruskich pierwszej połowy XX stulecia, związanych zarówno z Białoruską Republiką Ludową (Jazep Waronka), sowiecką Białorusią (Anton Balicki), jak i białoruskimi kręgami politycznymi II RP (Siarhiej Prytycki). Mimo widocznego wówczas większego zaangażowania przedstawicieli tej części regionu w sprawy narodowościowe, centrum życia białoruskiej mniejszości na Białostocczyźnie w drugiej połowie XX w. wyraźnie przesunęło się na południe, w stronę Bielska Podlaskiego, Hajnówki i Siemiatycz, na obszary, których łączenie z białoruskością do dziś budzi wśród niektórych kontrowersje. Dlaczego tak się stało?

Jednym z pionierów badań etnograficznych na Podlasiu był o. Celestyn Bren, duchowny unicki, a od roku 1839 – prawosławny. W połowie XIX w. stworzył studium poświęcone ludności chłopskiej ówczesnej ziemi bielskiej, obejmującej swym zasięgiem dzisiejsze powiaty bielski, hajnowski i siemiatycki, a więc leżący w granicach dzisiejszej Polski obszar zamieszkały przez „Podlaskuków”. Odnotował, że obserwowana przez niego ludność posługiwała się językiem wschodniosłowiańskim z wyraźnymi polonizmami, będącymi skutkiem wiekowej przynależności do Kościoła unickiego aż do jego likwidacji w roku 1839 r. Jednocześnie mieszkańcy tych ziem odczuwali wyraźną odrębność wobec Polaków, mimo pozostawania przez kilkaset lat pod intensywnym polskim wpływem politycznym, językowym i kulturowym. Choć wówczas od

prawie dwóch dekad przynależeli do Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, wciąż kultywowali szereg tradycji unickich i w niewielkim stopniu utożsamiali się z narodem rosyjskim (wielkoruskim).

Gruntownie spolonizowane życie religijne Kościoła unickiego nie uczyniło z „Pudłaszuków” Polaków, tak samo próba zastąpienia go rosyjskimi i cerkiewnosłowiańskimi odpowiednikami w XIX w. nie skutkowało przyjęciem przez nich tożsamości rosyjskiej. Doświadczenie wielowiekowego funkcjonowania na bezpośrednim styku językowo-etniczno-religijnym i wynikająca z tego konieczność ciągłego samodefiniowania się w oparciu o własną odrębność od sąsiadów zrodziły wśród mieszkańców tych terenów swoisty tożsamościowy konserwatyzm. Zachowawczość tego podejścia nie bazowała na szczególnym przywiązaniu do tworów państwowych, idei narodowej czy jakichkolwiek określeń etnicznych. Co więc stanowiło jego podstawę? Wydaje się, że były nim te czynniki, które połączyły, zdawałoby się, różne wschodniosłowiańskie grupy zamieszkujące oba brzegi rzeki Narew i doprowadziły w XX w. do przyjęcia przez nie wspólnej tożsamości jako „Białorusinów Podlasia”. Tymi czynnikami była wspólnota wyznania i świadomość językowej, ale przede wszystkim – kulturowej i religijnej odrębności od grupy dominującej w regionie, Polaków.

Współcześnie na Białostocczyźnie przemieszanie semantyczne epitetów „białoruski”, „wschodniosłowiański” i „prawosławny” potrafi wywołać prawdziwy zawrót głowy. Kilka klubów muzycznych w Białymstoku wyspecjalizowało się w organizowaniu imprez, które konsekwentnie reklamowane są jako „prawosławne”. Nie towarzyszą im bynajmniej śpiewy cerkiewne, ale piosenki disco polo wykonywane w każdym z możliwych języków wschodniosłowiańskich, a najczęściej – w

mieszance ich wszystkich. Wydarzenia te gromadzą setki uczestników i cieszą się niesłabnącą popularnością, podobnie jak letnie festyny świętojańskie, zwane tutaj z ruska „Kupałami”. Część z nich organizowana jest pod szyldem białoruskości, inne – ludowości, a Noc Kupały w Dubiczach Cerkiewnych, jedna z najbardziej popularnych, promowana jest jako wydarzenie ukraińskie. Nie licząc gości z Białorusi lub Ukrainy, przez większość z tych festynów przewija się podobne grono wykonawców, a publiczność nie przywiązuje wagi do narodowościowego kontekstu danej imprezy lub jego zupełnego braku. Gdy odwiedzimy największą przeznaczoną dla osób wyznania prawosławnego polskojęzyczną grupę na portalu Facebook (prawie 30 tys. członków), ujrzymy dziesiątki cyrylicznych wpisów i grafik, głównie w języku rosyjskim, nieco rzadziej ukraińskim. Posty w języku białoruskim pojawiają się sporadycznie, choć geograficzne rozmieszczenie wiernych prawosławnych w Polsce każe sądzić, że 2/3 członków tej grupy pochodzi z Białostoczczyzny. Większość komentarzy pod tymi wpisami pisana jest z kolei w języku polskim, a przynajmniej przy użyciu alfabetu łacińskiego, bo pisać poprawnie po białorusku, a tym bardziej w niedawno skodyfikowanym języku podlaskim, potrafią jedynie nieliczni.

Cały ten językowo-pojęciowy miszmasz dobitnie świadczy o nieoczywistości identyfikacji podlaskiej ludności białoruskiej, wschodniosłowiańskiej, ruskiej, prawosławnej. Białoruskojęzyczni „Litwini” w mniejszości utożsamiają się jako Białorusini, z kolei większość „Podlaszuków” deklaruje narodowość białoruską, choć, zdaniem niektórych, mówią w języku ukraińskim. Obie grupy odczuwają ścisłą więź ze sobą, a jednocześnie są świadome dzielących je różnic. Jedni i drudzy utożsamiają się jako „prawosławni”, niezależnie od faktycznego zaangażowania w życie cerkiewne, w którym dodatkowo w istotnym stopniu wykorzystywany jest język

rosyjski. Wszyscy partycypują w życiu polskiego społeczeństwa, potrafią rozmawiać po polsku (niejednokrotnie lepiej niż po białorusku/podlasku), ale najchętniej wybierają teksty kultury zza wschodniej granicy, a każda treść okołoreligijna zapisana cyrylicą zyskuje szczególny, wręcz sakralny autorytet.

Białoruskość, wschodniosłowiańskość, prawosławność na Białostocczyźnie to przede wszystkim uświęcona tradycją i cerkiewną sankcją nie-polskość i nie-katolickość. Niewielki procent osób deklarujących narodowość białoruską odczuwa związek emocjonalny z Republiką Białorusi, mniejsza część z nich kiedykolwiek tam była, a niektórzy nawet przejawiają niechęć wobec tego państwa ze względu na obecną sytuację polityczną. Jedynie przedstawiciele miejscowych elit białoruskich, doskonale znający język literacki, reprezentują podręcznikową postawę patriotyczną, uznają Białoruś za swoją ideową ojczyznę, co prawda tymczasowo okupowaną przez dyktatora i jego popleczników. Ojczyznę Białorusinów Podlasia jest ich własna wieś, miasteczko, gmina, gdzie mogą rozmawiać w swoim języku, obchodzić własne święta i uczęszczać do swojej cerkwi. Podstawą tego światopoglądu jest podział świata na „naszych” i „obcych”. „Swoim” jest każdy prawosławny, niezależnie od miejsca pochodzenia i tego, jaką narodowość zadeklarował w oficjalnych statystykach. Kategorie narodowościowe i językowe, przewidziane przez urzędowe spisy, w małym stopniu pokrywają się z wyborami tożsamościowymi w tym regionie. Znamienna jest, powtarzająca się w każdym z trzech ostatnich spisów powszechnych, nadreprezentacja odpowiedzi „inne” na pytanie o narodowość i język w województwie podlaskim. Możemy zakładać, że do tej grupy trafiały wszystkie te deklaracje, które nie wpisywały się w przewidziane lub akceptowane przez twórców spisu odpowiedzi. Kilka lat temu we wspomnianej już facebookowej grupie „Prawosławni” zamieszczona została ankieta z pytaniem o odczuwaną przynależność

narodową. Narodowości „prawosławna”, „tutejsza” i „podlaska” osiągnęły w niej wyższy wynik niż „białoruska”. Rozbieżność między liczbą osób prawosławnych w województwie podlaskim (według spisu powszechnego z 2021 r., prawie 100 tys.) a tymi, które deklarują narodowość białoruską (niecałe 25 tys.), przyjęto tłumaczyć postępującą polonizacją. Wydaje się, że to tylko część prawdy. Być może białoruskość przestała być kategorią, z którą prawosławni mieszkańcy Białostocczyzny chcieliby być utożsamiani. Przyczyn takiego stanu rzeczy może być wiele, ale za główną z nich należy uznać położenie polityczno-społeczne samej Białorusi i ogólną opinię na temat tego kraju i jego mieszkańców wśród Polaków. Porzucenie białoruskiej deklaracji narodowościowej na poziomie spisu powszechnego wcale nie musi oznaczać przyjęcia tożsamości polskiej. Jak pokazały wyniki tego nieoficjalnego facebookowego „spisu”, sposobów samoidentyfikacji może być wiele. Co istotne, na obszarze pogranicza wcale nie muszą wiązać się z którymś z oficjalnie istniejących narodów lub państw. Mamy tu do czynienia z długim trwaniem tego samego zjawiska, którego przejawem była kilkusettyśięczna grupa „tutejszych” w polskich spisach okresu międzywojennego. Wzrost poziomu wykształcenia sprawił jedynie to, że obok tradycyjnych „tutejszych”, pojawiają się inne kategorie: Rusini, Podlasianie, język podlasko-ruski, gwary pogranicza polsko-białoruskiego. Poszukiwanie terminów, mogących oddać tę złożoną tożsamość, wciąż trwa.

Przeczytaj także: Marek Cichocki: Polska statystą polityki międzynarodowej?

Powojenne przesiedlenia i zmiany granic skutkowały radykalnym uszczupleniem wschodniosłowiańskiej społeczności w Polsce. Białostocczyzna pozostała jedynym obszarem zwartego jej zamieszkiwania, ale nawet tam, w porównaniu do sąsiadujących

Polaków, prawosławni stanowili mniejszość. Różnice językowe i kulturowe dzielące ludność po obu brzegach Narwi okazały się mniej istotne niż integrujący ją czynnik religijny. Ponadto odmienność ta była zdecydowanie mniej odczuwalna niż różnice, które dzieliły prawosławnych oraz ich polskich i katolickich sąsiadów. Zjednoczenie pod szyldem białoruskości, jedynym akceptowalnym przez ówczesne władze, było niezbędne dla spojenia i wzmocnienia tej grupy, odpowiadało jej ówczesnym potrzebom. Dopiero w późniejszym okresie nieadekwatność języka używanego przez „Pudłaszuków” do literackiego białoruskiego zaczęła stanowić podstawę do kontestowania białoruskiej identyfikacji narodowej, w wyniku czego część prawosławnych z Białostoczczyzny przyjęła ukraińską tożsamość, a inni zdecydowali się na wybór kategorii nieoficjalnych. Zdaje się, że przynajmniej dla części z nich białoruskość przestała być identyfikacją zapewniającą poczucie własnej wartości i odpowiadającą ich tożsamościowej wrażliwości. Kluczowe było jednak to, aby podkreślić swoją nie-polskość i nie-katolickość oraz przywiązanie do rodzimej ziemi i kultury. Tak ścisłe utożsamienie kwestii etniczno-językowych z wyznaniem może zachodzić jedynie tam, gdzie podziały te przebiegają w sposób najbardziej jednoznaczny. W warunkach południowej Białostoczczyzny jest to możliwe – tamtejszy mikroświat dzieli się na podlaskojęzycznych prawosławnych „Pudłaszuków” i polskojęzycznych katolików, określanych przez sąsiadów ze wschodu mianem „szlachty”. W północnej części regionu, gdzie zarówno katolicy, jak i prawosławni mówili po białorusku, nakreślenie wyraźnej linii dzielącej obie społeczności nie było tak proste. Co więcej teren ten został zdecydowanie silniej naznaczony powojennymi wywózkami ludności prawosławnej na sowiecką Białoruś niż obszary wokół Bielska, Hajnówki i Siemiatycz. Wszystko to sprawiło, że życie białoruskie na terenie na północ od Narwi po 1945 r. znacząco zamarło, a jego środek ciężkości przesunął się na południe, na ziemię zamieszkałe przez „Pudłaszuków”.

Należy zaznaczyć, że niepolska identyfikacja narodowa na tych terenach, jakkolwiek by ona nie była, wcale nie oznacza wrogości wobec polskości, choć, paradoksalnie, tworzona była w opozycji do niej. Podlascy prawosławni, Białorusini, Ukraińcy i wszyscy pozostali uważają Polskę za swoją ojczyznę, bo to na jej terenie znajdują się ich mikroojczyzny, z którymi odczuwają najmocniejszą więź ideową i emocjonalną. Według ostatniego spisu powszechnego większość Białorusinów zamieszkujących województwo podlaskie posiada podwójną, polsko-białoruską przynależność narodową. Z drugiej strony, wybór tylko jednej tożsamości może być niewystarczający dla osób o złożonej, pogranicznej samoidentyfikacji. Choć w ostatnich latach obserwujemy stopniowe odrywanie katolicyzmu od polskiej idei narodowej, to dla wielu mieszkańców nadgranicznych miejscowości polskość wciąż kojarzy się z odległymi terenami w centralnej lub zachodniej części kraju. Na tym terenie o kimś, kto przeprowadził się dalej niż do Białegostoku, wciąż mówi się, że pojechał „w Polskę”. Polskość, nawet pozbawiona niemile widzianych przez prawosławnych konotacji z katolicyzmem, w wielu wypadkach pozostaje czymś dalekim, mimo codziennego kontaktu z polskojęzyczną administracją, radiem, telewizją i szkołą. Podlaska nie-polskość to z pewnością nie anty-polskość. To raczej wyraz charakterystycznego dla tradycyjnych społeczeństw przekonania, że każdy człowiek od urodzenia posiada swój język, swoje wyznanie i kulturę, a jego obowiązkiem jest trwać przy nich. Konwersje, nie tylko w religijnym sensie, nie są zjawiskiem pożądanym. Białorusini z Podlasia są z Polakami czy raczej przeciwko nim? Z całą pewnością są z nimi, ale wydaje się, że stoją nieco z boku.

Grzegorz Garbuz

Grzegorz Garbuz – doktorant na Wydziale Historii Uniwersytetu Warszawskiego. Specjalizuje się w historii Europy Wschodniej w średniowieczu i nowożytności, ze szczególnym uwzględnieniem dziejów Cerkwi na Rusi. Pozanaukowo interesuje go historia Podlasia i zamieszkującej je mniejszości białoruskiej, a także dzieje Kościoła Prawosławnego w Polsce.

Publikacja dofinansowana ze środków budżetu państwa w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Nauka dla Społeczeństwa II” nr projektu NdS-II/SP/0024/2023/01, kwota dofinansowania: 1 444 030 zł, całkowita wartość projektu: 1 444 030 zł. Więcej o projekcie „Polskość – dziesięć wieków definiowania narodu” na stronie www.polskosc.edu.pl

Fot. Cerkiew w Puchłach – autorstwa Polimerek - Praca własna, CC BY-SA 3.0



Wszystkie artykuły w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Temat: polskość”